

Jerzy Ziomek

Metafora a metonimia : refutacje i propozycje

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 75/1, 181-209

1984

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY ZIOMEK

METAFORA A METONIMIA

REFUTACJE I PROPOZYCJE

Niemal każdy, kto dziś pisze o metaforze, czuje się zobowiązany do kilku słów usprawiedliwienia „z odwagi, a nawet pewnej lekkomyślności” w podejmowaniu tematu¹, który ma tak bogatą, że już nieogarnioną literaturę. Podobno obliczono, że w r. 2039, jeśli wskaźnik przyrostu prac badawczych poświęconych metaforze utrzyma się na obecnym poziomie, ilość „metaforologów” osiągnie liczbę całej ludzkości².

Najlepiej tę wizję obrócić w żart, bo niby dlaczego fakt, iż bibliografia prac o metaforze (niepełna zresztą) obejmuje aż 3000 pozycji³, miałby przyprawiać o dreszcz przerażenia czy zawrót głowy? O niejednym autorze, niejednym dziele, nawet niejednym wierszu, napisano tyle, że samych tylko tytułów nie pomieści opasły tom bibliografii, a nikt się z tego powodu nie dziwi i nie gorszy. Tym bardziej więc metaforze należy się uwaga — metafora bowiem to coś więcej niż temat, to (chyba) dyscyplina naukowa, gałąź odrębna, choć oczywiście spokrewniona z lingwistyką, logiką, poetyką, a także z historią sztuki.

1

Problemem kapitalnym dla teorii metafory i w ogóle teorii języka poetyckiego jest wzajemny stosunek metafory i metonimii z synekdochą. Musimy zacząć od tego problemu, ponieważ rozstrzygnięcie go może zdecydować o taksonomicznym porządku w całej rozległej dziedzinie przekształceń semantycznych i przemieszczeń syntaktycznych, czyli tropów i figur. Mamy dwa sposoby postępowania: albo metaforę, metonimię i synekdochę uznamy za najważniejsze tropy, obok których mogą istnieć

¹ H. Markiewicz, *Uwagi o semantyce i budowie metafory*. „Ruch Literacki” 1980, nr 4, s. 245.

² J. Sławiński, *Prawdziwie poruszeni informacją*. „Teksty” 1980, nr 6, s. 1.

³ W. A. Shibles, *Metaphor. An Annotated Bibliography and History*. Wisconsin 1971.

inne przekształcenia semantyczne, albo na metaforę i metonimię (z synekdochą) spojrzymy jako na zbiór ogarniający wszelkie możliwości stylistyczne, czyli spełniający warunki podziału wyczerpującego i zupełnego.

Koncepcja dychotomiczna pochodzi — jak powszechnie wiadomo — od Romana Jakobsona, który sformułował ją w części 2 swych *Fundamentals of Language* (1956), znanej w polsce pt. *Dwa aspekty języka i dwa typy zakłóceń afatycznych*. Wprawdzie myśl o tym, że istnieją dwa komplementarne mechanizmy językowe i odpowiadające im dwa style literackie, pojawiła się wcześniej u Żyrmunskiego⁴, ale autorytet Jakobsona sprawił, że owo radykalne rozróżnienie i oddzielenie metafory od metonimii funkcjonuje w obiegu teoretycznoliterackim pod imieniem tego właśnie wielkiego uczonego⁵. Koncepcja ta — jasna, uniwersalna, bo interdyscyplinarna — posiada zaletę, którą matematycy zwykli nazywać naukową „elegancją”. Elegancja taka wszakże bywa cechą niebezpieczną, bo uwodzicielską: za jej przyczyną teorie nietrafne, a do tych zaliczam dwuaspektową teorię tropów poetyckich, przyswajają się nazbyt łatwo.

Że w każdym znaku językowym dają o sobie znać dwie relacje, z których jedna, zwana kombinacją, służy do tworzenia kontekstu, a druga, zwana selekcją, stwarza możliwość zastąpienia jednego znaku przez drugi, czyli możliwość substytucji, tego kwestionować niepodobna. O tym zaś, czy owym dwu relacjom, a raczej ich możliwym zakłóceniom, odpowiadają dwa typy afazji, orzekać, nie będąc psychiatrą, nie wypada. Natomiast należy zwrócić uwagę na ten moment w pracy Jakobsona, w którym autor niepostrzeżenie prawie przechodzi od uogólnionych praw języka do patologicznych zakłóceń i od nich z kolei do anomalii o wysokiej randze artystycznej.

Jeden typ zakłóceń afatycznych polega na tym, że pacjenci pojmując wyrazy w ich znaczeniu dosłownym nie są zdolni jednak zrozumieć „charakteru metaforycznego tych samych wyrazów”. Ci, którzy nie umieją posłużyć się metaforą (co najmniej zrozumieć ją), czyli chorzy z upośledzeniami zdolności selekcji, często używają figury „przeciwstawnej” (termin Jakobsona), czyli metonimii, tak że zamiast „nóż” powiadają „widelec”, zamiast „lampa” — „stół”, zamiast „fajka” — „palić”⁶.

Od razu nasuwają się następujące wątpliwości. Po pierwsze: czy relacja między nożem a widelcem lub stołem a lampą jest relacją, którą,

⁴ Zob. I. Sławińska, *Autoprezentacja formalistów rosyjskich*. „Pamiętnik Literacki” 1980, z. 4, s. 265.

⁵ Zob. O. Ducrot, T. Todorov, *Dictionnaire encyclopédique des sciences du langage*. [Paris] 1972, s. 145.

⁶ K. Goldstein, *Language and Language Disturbances*. (1948). Cyt. za: R. Jakobson, *Dwa aspekty i dwa typy zakłóceń afatycznych*. W: R. Jakobson i M. Halle, *Podstawy języka*. Autoryzowane wydanie polskie, zmienione i rozszerzone. [...] sporządził, przypisami i artykułem wstępnym opatrzył L. Zawadowski. Wrocław 1964, s. 121.

nie naruszając starych i dobrych obyczajów poetyki, istotnie możemy nazwać relacją metonimiczną? jeśli nawet uzupełnić informację, że chodzi tu o lampę stołową, to i tak „stół” zamiast „lampa” nie stanie się metonimią. Można się wprawdzie umówić, że synekdocha jest odmianą metonimii⁷, ale i wówczas trzeba założyć, że „stół” występuje w danym wyrażeniu jako nazwa większej całości, do której wyposażenia należy i lampa. Mogło się zdarzyć, że chory myślał w ten sposób o stole, ale to nie znaczy, że takie jest znaczenie słowa „stół” lub że tak zwykliśmy w akcji percepcji ujmować stoły. Zresztą taka dość naciągana interpretacja zawiedzie z kretesem, gdy zastanowimy się nad użyciem wyrazu „widelec” zamiast wyrazu „nóż”. Prawdopodobnie afatyk zastępuje „nóż” „widelcem”, ponieważ przywykł do syntagmy „nóż i widelec” (podobnie jak „palić fajkę”), ale to nie znaczy, że „nóż” pozostaje w relacji metonimicznej do „widelca”. Obie nazwy należą do zbioru „sztućce” — i to wszystko. Nazwy dwu podzbiorów tego samego zbioru nie tworzą jeszcze metonimii, bo gdyby tak było, „ręka” stanowiłaby metonimię „nogi” jako części ciała.

Po drugie: Jakobson zakłada, że między chorobą a talentem wyraźnie istnieje pokrewieństwo, tzn. że w sztuce można odkryć te same mechanizmy co w patologii, tyle że sztuka jest patologią ze znakiem dodatnim. Pomysł to wcale nienowowy — znany pod różnymi nazwami („piękna choroba”, „dezintegracja pozytywna”), jest pasjonującym tematem nie tylko dla nauki o sztuce, ale i dla samej sztuki. Jest to ponadto pomysł nader ponętny: metaforyczność i metonimiczność jako dwa bieguny mechanizmów językowych zostają przeniesione na prawa procesu historycznoliterackiego (szerzej: procesu historycznego w sztuce), tak że przewagę procesu metaforycznego odnajdujemy jakoby „w romantyzmie i symbolizmie”, metonimicznego zaś w kierunkach realistycznych. Znana hipoteza Wölfflina (adaptowana do literatury przez O. Walzela i F. Stricha, a w Polsce przez J. Krzyżanowskiego), hipoteza naprzemienności epok romantycznych (resp. barokowych) i klasycystycznych (resp. realistycznych) zyskuje teraz na pozór mocne poparcie. To, co Wölfflin i Walzel wywodzili z praw historii ducha i ducha historii, u Jakobsona zostaje powiązane z dyscypliną najbardziej scjentyficzną wśród nauk humanistycznych.

Pokusa traktowania stylów w literaturze i sztuce oraz ich dziejów jako układów językopodobnych (a może nawet językopochodnych) jest niemała. Jakobson — trzeba sprawiedliwie przyznać — nie formułuje tu twierdzeń kategorycznych, lecz jedynie wysuwa przypuszczenia, o których jednak trudno powiedzieć, że są ostrożne. Píše on: „Idąc za związkami opartymi na przygłębłości, autor realista przechodzi metonimicznie

⁷ Kwintyliian nazywa metonimię synekdochą związku ilościowego (8, 6, 19; 8, 6, 28). Zob. M. Fabii Quintiliani *Institutionis oratoriae libri duodecim*. Recensuit E. Bonelli. T. 1—2. Lipsiae 1866.

od intrygi do atmosfery i od charakterów do kolorytu lokalnego i czasowego⁸. Wątpliwe w tym twierdzeniu są dwie rzeczy: reguła poprzedzania (najpierw intryga, potem atmosfera? najpierw charakter, potem koloryt?) i stosunek podrzędności—nadrzędności między intrygą a atmosferą oraz charakterem a kolorytem. Równie często, jeśli nie częściej, zdarza się, że autor (także realista) zaczyna od atmosfery, z której wynika intryga, i że charakter jest pochodną warunków (kolorytu miejsca i czasu). A nie ma metonimii (czy synekdochy), jeśli nie są ustalone zasady zależności i przynależności nazw i denotatów.

Zresztą przyjrzyjmy się przykładom Jakobsona. Za dowód, że autor realista lubi „szczegóły synekdochiczne”, służy tu *Anna Karenina*, gdzie w scenie samobójstwa uwaga pisarza skupiona jest na torebce bohaterki; w *Wojnie i pokoju* zaś „puszek na górnej wardze tudzież odkryte ramiona” występują jako zastępniki żeńskich postaci, do których należą⁹. Z tym przykładem łatwo polemizować, łatwo go nawet ośmieszyć; jeśli synekdocha jest nazwą części, która uczestniczy w oznaczonej całości i ustala cechę oznaczającą jako cechę relewantną, to w przywołanym przykładzie „puszek na górnej wardze” i „odkryte ramiona” nie są synekdochami, bo nie są to relewantne *partes pro toto muliebri*! Najpoważniejszy zarzut, jaki można postawić temu przykładowi, sprowadza się do braku pytania: kto widzi puszek i odkryte ramiona i kto o nich mówi? Słowa najbardziej obiektywnego narratora autorskiego bywają własnością jednej z postaci.

Torebka Anny Kareniny — to sprawa nader złożona. Dlaczego uwaga narratora kieruje się na ten szczegół? Przecież chyba nie dlatego, że torebka jest „zamiennikiem” kobiecości! Torebka Anny jest jej częścią, a zarazem jest odrębna. Anna jest istotą żywą, torebka przedmiotem martwym, ale Anna stanie się martwa, chociaż nie przestanie być człowiekiem. Dziwna rzecz, ale torebka zmarłej, jak każdy przedmiot osobistego użytku należący do osoby zmarłej, zwłaszcza dopiero co zmarłej, przemawia szczególnie przejmująco, ożywia się, zdaje się zachowywać ciepło ciała.

2

Przed sformułowaniem nowej propozycji czytania metafory i metonimii trzeba chwilę uwagi poświęcić koncepcjom, które w ostatnich dziesięcioleciach stały się dość modne, a w każdym razie uzyskały jeśli nie popularność, to co najmniej siłę przebicia. Mam na myśli prace Grupy μ ¹⁰ z Uniwersytetu w Liège.

⁸ Jakobson, *op. cit.*, s. 129.

⁹ *Ibidem*.

¹⁰ Centre d'études poétiques w Liège, nazywające się Le groupe μ , sformułowało swe tezy, niezależnie od licznych prac indywidualnych, w dwu książkach zespo-

Referowanie pomysłów tej szkoły jest o tyle trudne, że wprowadza ona własną terminologię i oryginalne symbole literowo-algebraiczne, pozwalające na znaczną kondensację wywodów i dowodów, co dla czytelnika jest o tyle kłopotliwe, że wymaga albo mozolnego przekładania na terminologię klasyczną, albo lojalnego zaakceptowania całego tego inwentarza z jego dobrodziejstwami.

Polemika Grupy μ z Jakobsonem sprowadza się do trzech najważniejszych twierdzeń: po pierwsze — nie jest prawdą, że wszystkie operacje stylistyczne stanowią komplementarny zbiór metafor i metonimii; po drugie — synekdochy nie wolno rozumieć jako odmiany metonimii (tu polemika rozciąga się na antyczną tradycję retoryczną); po trzecie wreszcie, co najistotniejsze, najoryginalniejsze i najbardziej wątpliwe — synekdocha jest poniekąd tropem wobec metafory nadrzędnym, ponieważ metafora powstaje z połączenia dwu synekdoch.

Aby zrozumieć, na czym ten koncept polega, trzeba odwołać się do tabelaryzacji, tak ulubionych przez autorów.

Synekdochy dzielą oni w dwojaki sposób: wedle stosunku części do całości (prymatu części lub całości) i wedle typów „dekompozycji”. Podział pierwszy jest mniej więcej jasny: synekdocha może poprzez całość wyrażać część i wówczas nazywa się synekdochą generalizującą (symbol: Sg); może poprzez część wyrażać całość i wówczas nazywa się synekdochą partykularyzującą (symbol: Sp). Podział drugi natomiast, zwany podziałem wedle typów dekompozycji, nie jest zbyt konsekwentny. Autorzy w sposób nieco mylący posługują się terminem „dekompozycja”: chodzi im o to, że synekdocha zawsze „dekomponuje” jakiś zbiór, do którego się odnosi, do którego należy i z którym zachowuje związek. Zamiast „drzewo” można powiedzieć „dąb” albo „brzoza”, albo „klon” i wówczas odmiany drzew pozostają wobec siebie w stosunku alternatywy. Dekompozycja taka nazywa się dekompozycją typu II. Zależnie od tego, czy powiemy „drzewo” zamiast „dąb”, czy też „dąb” zamiast „drzewo”, powstanie albo SgII, albo SpII. Kiedy natomiast zamiast „drzewo” wymienimy jakąś jego część, np. „gałąź”, „korzeń”, „liście”, powstanie dekompozycja typu Σ (znak sumy, użyty dlatego, iż między poszczególnymi częściami zachodzi nie stosunek alternatywy, lecz koniunkcji), drzewo bowiem posiada i gałęzie, i korzenie, i liście. Możemy wybrać między „gałęzią” a „liśćmi”, ale nie popełnimy błędu, gdy powiemy „gałęzie i liście”. Zależnie od tego, czy „drzewo” wystąpi zamiast „liście”, czy „liście” zamiast „drzewo”, powstanie Sg Σ albo Sp Σ .

łowych: J. Dubois, F. Edeline, J. M. Klinkenberg, P. Minguet, F. Pire, H. Trinson, *Rhétorique générale*. Paris 1970. — J. Dubois, F. Edeline, J. M. Klinkenberg, P. Minguet, *Rhétorique de la poésie. Lecture linéaire, lecture tabulaire*. Bruxelles 1977.

Po tym wstępie jaśniejsza będzie następująca tabela ¹¹ (mimo innych przykładów):

Synecdoche	Décomposition du type	
	Σ	II
Généralisante	fer pour lame	homme pour main
Particularisante	zoulou pour noir	voile pour bateau

Nie bez przyczyny istotnej, jak się potem okaże, zostawiam terminologię i przykłady w języku francuskim, chociaż w tym wypadku nie ma trudności przekładowych. SgΣ: „żelazo” zamiast „ostrze”, SgII: „człowiek” zamiast „ręka”, SpΣ: „Zulus” zamiast „czarny” (Murzyn), SpII: „żagiel” zamiast „statek”. Ale czy wszystkie synekdochy są przekładalne? Powinny być, skoro stosunki podrzędności—nadrzędności oraz koniunkcji—alternatywy są stosunkami logicznymi.

I tu dochodzimy do sedna rzeczy i do sedna sporu. Retorycy z Liège twierdzą, że metafora powstaje przez połączenie dwu synekdoch (wszakże nie każde dowolne połączenie). Twierdzenie to opiera się na spostrzeżeniu, że dwie synekdochy mogą mieć pewne wspólne *universum*, które dostarcza swoistego łącznika uzasadniającego zestawienie (porównanie?) dwu wyrazów: dwa różne leksemy znajdują w pewnej wspólnocie identyczny sem.

Nie da się streścić tego wywodu — trzeba przedrukować odpowiednią tabelę w jej oryginalnym brzmieniu ¹²:

SCHÉMA GÉNÉRAL	D	(I)	A
a. (Sg + Sp) Σ métaphore possible	bouleau	flexible	jeune fille
b. (Sg + Sp) II métaphore impossible	main	homme	tête
c. (Sp + Sg) Σ métaphore impossible	vert	bouleau	flexible
d. (Sp + Sg) II métaphore possible	bateau	voiles	veuve

A więc zależnie od tego, czy synekdocha generalizująca poprzedza synekdochę partykularyzującą czy odwrotnie i czy spotkanie tych synekdoch przecina się z dekompozycją typu Σ (koniunkcja) lub II (alternatywa), otrzymujemy cztery możliwości, z których tylko pierwsza (a) i czwarta (d) dają metaforę możliwą. Po prawej stronie tabeli litery oznaczają: D (*départ*) — termin wyjściowy; A (*arrivée*) — termin końcowy; I (*intermédiaire*) — termin pośredniczący. Tym sposobem „brzoza

¹¹ *Rhétorique générale*, s. 108.

¹² *Ibidem*, s. 109.

[*bouleau*]” staje się punktem wyjścia do metafory (porównania) pozwalającej „dziewczynę [*jeune fille*]” nazwać brzozą, ponieważ jest jak brzoza „giętka” [*flexible*]”. Na ten przykład można by się zgodzić pod warunkiem pominięcia komplikującego pytania, czy metafora ta jest odwracalna, tzn. czy o brzozie można powiedzieć, że jest niczym dziewczyna.

Nowość propozycji z Liège polega na tym, że motywację metafory (termin pośredniczący) traktują oni jako zbiór w sensie teoriomnogościowym, czyli przyjmują, że istnieje taki zbiór „giętkości”¹³, do którego należą i brzoza, i młoda dziewczyna. Do takiego założenia można się odnieść tylko nieufnie: czy cecha (jedna z cech) danego przedmiotu może stanowić zbiór? choćby w sensie dystrybutywnym! Że wątpliwość taka jest uzasadniona, pokazuje punkt c niniejszej tabeli, gdzie z kolei „brzoza” uznana została za zbiór (za *totum*), do którego należy (którego jest *pars pro toto*) „zielone” oraz „giętke”. Wypada zapytać: czy można dowolnie przenosić nazwy (albo denotaty) z pozycji pośrednika (I) na pozycję terminu końcowego (A)? Wprawdzie punkt c jest przykładem „metafory niemożliwej”, to jednak nie uchyla zarzutu, w dalszym ciągu bowiem cecha giętkości jest w pozycji nadrzędnej wobec „brzozy”. Wprawdzie wynika to z przyznania jej statusu synekdochy generalizującej, ale w takim razie dlaczego cecha zieloności uznana została za synekdochę partykularyzującą? Przecież wszystkie brzozy są i zielone, i giętke, ale nie wszystko, co zielone i co giętke, jest brzozą. Inaczej mówiąc: w rachunku zbiorów miejsce „zielonego” i „giętkiego” jest w stosunku do brzozy mniej więcej podobne. Nie tylko więc nie uda się utworzyć metafory z „*vert*” i „*flexible*”, ale obie te cechy nie są w ogóle synekdochami wobec „*bouleau*”.

W komentarzu do tej tabeli piszą autorzy, że różnica między metaforami opartymi na dekompozycji Π a opartymi na dekompozycji Σ polega na tym, że Π mają charakter pojęciowy (*conceptuel*), natomiast Σ są referencjalne. W takim rozróżnieniu jest nawet ślad racji, ale ślad zgubiony, o czym przekonuje analiza punktu b, czyli metafory dekompozycji pojęciowej. Kiedy przyjrzymy się tej pozycji w tabeli, przyznamy, że niepodobna zbudować metafory z „*main*” i „*tête*”, chociaż obie nazwy są częściami „*homme*”. W żaden sposób „ręka” nie może zastąpić „głowy”, chociaż taki błąd mógłby popełnić afatyk, z czego Jakobson wyciągał fałszywy wniosek o metonimicznej zależności („*l a m p a* albo *s t ó ł*” jest przykładem o identycznej budowie co „*r ę k a* albo *g ł o w a*”). Retorycy z Liège dostarczają przy tej okazji ważkiego argumentu przeciw teorii

¹³ Surowej krytyce poddał ten przykład N. Ruwet (*Synekdochy i metonimie*. [1975]. Przełożył A. W. Labuda. „Pamiętnik Literacki” 1977, z. 1, s. 267–268) zwracając uwagę na to, że badacze z Liège nieustannie myślą „reprezentację semantyczną z elementami podpadającymi pod encyklopedię”. Ruwet utrzymuje, że wyraz „giętki” nie pojawia się jako reprezentant semantyczny ani „dziewczyny”, ani „brzozy”, i wysuwa sugestię, że wyrażenie „*cette jeune fille est flexible* [ta dziewczyna jest giętka]” może mieć znaczenie moralne: to ktoś, kogo łatwo „zgiąć”, ktoś, kto umie przystosować się do sytuacji.

stawiającej znak podobieństwa między zachowaniami artystycznymi a zachowaniami patologicznymi, ale sami pomijają jeden ważny wzgląd: nie odpowiadają mianowicie na pytanie, dlaczego „ręka” tudzież „głowa” bywają synekdochiczne wobec „człowieka”. Nie wszystkie części ciała mogą przyjmować relewantną funkcję oznaczającej części (*pars*) wobec oznaczonej całości (*totum*)¹⁴. Możemy powiedzieć np. „to najlepsza głowa w powiecie” lub „rękę karaj, nie ślepy miecz”, ale trudniej sobie wyobrazić synekdochę zbudowaną ze „stopy” czy „wątroby”.

W cytowanej powyżej tabeli najbardziej jednak dziwi punkt d. Dziwi dlatego, że autorom nie przyszło w ogóle do głowy, iż podany tu przykład jest „metaforą możliwą” w języku francuskim: „*bateau* [statek]” i „*veuve* [wdowa]” mogą wejść w związek metaforyczny dzięki temu, że „pośrednikiem” (I) jest „*voiles*”, co znaczy zarówno „żagle”, jak i „welony”. W języku polskim czy w niemieckim metafora z taką motywacją byłaby bezsensowna. W praktyce badawczej Grupy μ jest ukryte, dość płytko wszakże, zarozumiałstwo Francuzów, pozwalające zakładać milczkiem, że ich język jest językiem uniwersalnym, że więc egzemplifikacje w tym języku uwalniać mogą od rozróżniania między strukturą głęboką a powierzchnią. Ale błąd Dubois *et Co.* tkwi nie tylko w pochopnym przyjęciu francuskiej polisemii („*voiles*”) jako „pośrednika” danej metafory, lecz w ogóle w koncepcji owego „pośrednika”, który z dwu wyrażen synekdochicznych tworzy jedną metaforę. Może nie tak trudno byłoby i w innym niż francuski języku zaakceptować metaforę mówiącą o wdowieństwie statku, ale wyrażenie takie wyprowadzilibyśmy raczej z samotności statku, z niebezpieczeństwa, które mu grozi, z niepewności losu... Postawienie wielokropka na końcu zdania jest tu rozmyślnym sygnałem otwarcia serii motywacji, mało ostrych i dość migotliwych. Stopień owej migotliwości oraz miejsce, w którym w wyrażeniu metaforycznym owa migotliwość czy niedopowiedzenie się pojawia, jest dla rozumienia metafor i ich odróżnienia od metonimii problemem nader ważnym.

Nie lekceważmy techniki zapisywania metafor, ponieważ notacja potrafi równie dobrze ukryć, jak i ujawnić cechy istotne. Dotychczas analizowane przykłady chyba dość jasno pokazały, jak uproszczona tabelaryzacja upraszcza sens danej metafory oraz mechanizmów metaforyzacyjnych w ogóle. Ale, by już nie wracać do Grupy μ , ostatni cytat z jej książki. Słynne Pascalowskie „człowiek — to myśląca trzcina” rozpisują autorzy w ten oto sposób¹⁵:

¹⁴ Ruwet (*op. cit.*, s. 284) przytacza jako przykład takiej synekdochy wyrażenie „*ce soir j'ai rendez-vous avec une fesse*”, nie wyjaśnia jednak, czy był to idiolektyczny zwrot, jakim zwykł się posługiwać pewien porucznik, czy też jest to określenie przyjęte w języku francuskim (tak jak możliwe jest w języku polskim: „mam randkę z jedną dupą”).

¹⁵ *Rhétorique générale*, s. 110.



— z czego wynika, że „kruchość” to ta część nazwy „człowiek” i treści nazwy „trzcina”, która jest dla nich wspólna. Oczywiście wieloznaczność sentencji Pascala nie da się sprowadzić do wspólnego mianownika „kruchości” czy „łamliwości”. Trzcina jest krucha i łamliwa, przez to słaba, i zarazem giętka, poruszana przez wiatr jako siłę od niej niezależną, i zarazem wrośnięta i zakorzeniona... Eksplikowanie metafory jest oczywiście dopuszczalne, ale nie jest w pełni wykonalne.

3

Zamiast sprawozdania ze stanu badań (co mogłoby być tematem obszernej książki) przypomnę tylko, że dość zgodnie przywykło się analizować metaforę jako wyrażenie złożone z dwu lub trzech terminów. Dwa podstawowe terminy to *determinatum* (wyraz określany) i *determinans* (wyraz określający), przez Richardsa zwane *tenor* i *vehicle*, a przez Blacka — *focus* i *frame*¹⁶. Za termin trzeci uważa się albo ów „pośrednik” (*intermédiaire*), który uzasadnia związek *determinans* z *determinatum*, albo całość wyrażenia metaforycznego, tworzącą nowy sens¹⁷. Można te dwa rozumienia „terminu trzeciego” połączyć, tak jak to robi Lewin, który wyróżnia kolejno człon oznaczony (*determinatum* niemetaforyczne, np. „człowiek”), dosłowne znaczenie członu nieoznaczonego (*determinans* w jego całym wyposażeniu semantycznym, np. „trzcina”) oraz sem wspólny obu członów, wychodzący z członu nieoznaczonego (np. ta część znaczenia „trzciny”, która staje się wspólna „trzcinnie” i „człowiekowi”). Suma tych członów jest metaforycznym znaczeniem całej syntagmy¹⁸.

Najciekawszą propozycję werbalnego zapisu modelu metafory, propozycję najlepiej czytelną przynoszą artykuły Anny Wierzbickiej oraz Teresy Dobrzyńskiej. Wyrażenie „ziemia śpi” proponuje Wierzbicka zapisać

¹⁶ I. A. Richards, *The Philosophy of Rhetoric*. New York 1936. Cyt. za: J. Strzetelski, *Angielskie i amerykańskie badania nad metaforą*. „Pamiętnik Literacki” 1966, z. 1, s. 299. — M. Black, *Metaphor*. [1962]. Skrócona wersja polska: *Metafora*. Przełożył J. Japola. Jw., 1977, z. 3.

¹⁷ Tak rozumiem propozycję Jerzego Pelca (*Zastosowanie funkcji semantycznych do analizy pojęcia metafory*. W zbiorze: *Problemy teorii literatury*. Wrocław 1967), który opisuje proces metaforyzacji za pomocą modelu-trójkąta, złożonego z dwu wyrazów niemetaforycznych łączących się w wyrażenie trzecie — metaforyczne.

¹⁸ J. L. Lewin, *Struktura rosyjskiej metafory*. [1965]. Przełożył S. Balbus. „Pamiętnik Literacki” 1969, z. 1.

w postaci zdania „rzekłbyś, że to nie ziemia, ale żywa istota, która śpi”. Dobrzyńska konstruuje ten model nieco inaczej: „ziemia, która jest przedmiotem nieożywionym, wygląda tak, jakby to była nie ziemia, ale osoba, która śpi”¹⁹.

Obie propozycje wydobywają z metafory cztery elementy, a mianowicie: 1) człon determinowany („ziemia”); 2) człon determinujący („śpi”); oraz — co ważne — 3) i 4) dostrzeżone (i ewentualnie zwerbalizowane) konotacje (treści) *determinatum* i *determinans* (o „ziemi” mówi się, że to „przedmiot nieożywiony”, o „spaniu” zaś, że odnosi się do „żywej istoty” lub do „osoby”). Najistotniejsze jednak i najcenniejsze w tej propozycji jest zwrócenie uwagi na to, że niezwerbalizowany sens członów określonego zawiera zarazem postulat zaprzeczenia, i to zaprzeczenia szczególnego — bo autonegacji: mówię, że ziemia to w tym kontekście „przedmiot nieożywiony”, ale myślę o ziemi (lub domagam się tego od odbiorcy) tak, jakby nie była przedmiotem nieożywionym.

Podchwytując te sugestie i ceniąc przejrzystość formuły „rzekłbyś”, spróbuję jednakże podjąć polemikę, w której nieobojętny okaże się system notacji.

4

Mówiąc, że metafora składa się z czterech elementów, mam na myśli taki układ parzysty, w którym jedna para składników orzeka coś o drugiej parze. W strukturze powierzchniowej, a więc w realnym wyrażeniu metaforycznym, kolejność poszczególnych składników może być różna, czyli nie ma reguły określającej ich szyk; w zapisie modelowym umieszczamy najpierw (po lewej stronie) człon determinowany, potem zaś (po stronie prawej) człon determinujący. Człon determinowany proponuję nazwać *tema*, a człon determinujący — *rema*. Termin „remat”, powszechnie przyjęty w językoznawstwie (w sensie: nowa informacja dopełniająca informację zawartą w temacie; uzupełnienie i rozwinięcie tematu), wydaje mi się poręczniejszy niż „*vehicle*” Richardsa czy polski odpowiednik „nośnik”²⁰.

Stosunek tematu do rematu w wyrażeniu metaforycznym tym się różni od stosunku tematu do rematu w wyrażeniu niemetaforycznym, że w głębokiej strukturze metafory biorą udział cztery elementy — dwa

¹⁹ A. Wierzbicka, *Porównanie — gradacja — metafora*. Jw., 1971, z. 4. — T. Dobrzyńska, *O semantycznej reprezentacji niektórych wyrażen metaforycznych*. W zbiorze: *Semantyka i słownik*. Wrocław 1972.

²⁰ Termin „*vehicle*”, pochodzący z łac. „*vehiculum*”, to dosłownie „pojazd”, a w znaczeniach pobocznych i pochodnych, zwłaszcza w terminologii naukowej, to substancja neutralna posiadająca zdolność przenoszenia substancji aktywnych. W takim razie „*vehiculum*” spełniałoby funkcję *signifiant* części (strony) determinującej i byłoby otwarte dla nie sprecyzowanego *signifié*. Akceptując termin trzeba też zaakceptować całą koncepcję Richardsa, dla którego słowa nie mają gotowych i stałych wartości. Trafnie rozumiejąc intencje Richardsa proponuje Dobrzyńska

w temacie i dwa w remacie. Na czym polega różnica, niech zilustruje następujący przykład: w wyrażeniu niemetaforycznym „słońce to gwiazda” zarówno temat („słońce”) jak i remat („gwiazda”) użyte zostają w maksymalnie pełnym wyposażeniu sensów słownikowych i encyklopedycznych, co można zapisać tak:

słońce = gwiazda

z czego wszakże nie wynika, że każda gwiazda jest słońcem, choć każde słońce jest gwiazdą.

Wyrażenie „oczy to gwiazdy” (możliwe też w redakcjach typu: „oczy jak gwiazdy”, „gwiazdy oczu”) byłoby fałszem lub nonsensem, gdyby temat z rematem został połączony znakiem równości. Mimo że potocznie wolno nam użyć sformułowania metajęzykowego „oczy są podobne do gwiazd”, nie zapiszemy tego ani ze znakiem równości:

oczy = gwiazdy

ani ze znakiem podobieństwa:

oczy $\approx$ gwiazdy.

Aby powiedzieć o oczach: „gwiazdy”, trzeba wskazać konotacje, zarówno oczu, jak gwiazd, biorące udział w zespoleniu wyrazów, które to zespolenie bez modalnej ramy przyzwolenia byłoby niespójne. W tym kontekście konotacja „oczu” ogranicza się do ich zewnętrznego wyglądu (zwłaszcza połysku), pozostawiając poza zasięgiem uwagi inne składniki treści pojęcia (np. cechy anatomiczne); z kolei „gwiazdy” w tym kontekście to przede wszystkim punkty świecące na niebie nocą. Możemy to szeroko opisać słowami, możemy też dla przejrzystości, która się przyda w bardziej złożonych wypadkach, posłużyć się następującą notacją ²¹:

$\frac{\text{oczy}}{(\text{błyszczą...})}$	$\longleftarrow$	$\frac{\text{gwiazdy}}{(\text{świecą nocą na niebie...})}$
--	------------------	--

„vehicle” tłumaczyć przez „nośnik”, a „tenor” przez „ładunek” (a nie „temat”, jako że „tenor” oznacza rzeczy, a nie tylko myśli o rzeczach). Zob. J. J. Abinn Mooij, *Ładunek i nośnik a referencja*. Tłumaczyła T. Dobrzyńska. „Przegląd Humanistyczny” 1978, nr 6, s. 89.

²¹ Zapis metafory jako wyrażenia czteroterminowego spotkać można u różnych autorów, ale nie zawsze ten sam pomysł to samo oznacza. I tak np. Ch. Perelman (*L'Empire rhétorique*. Paris 1977, s. 128) proponuje notację:

$$\frac{a}{b} = \frac{c}{d}$$

nazywając lewą stronę analogii „tematem”, prawą zaś „forą”. Wątpliwości w tej propozycji budzi przede wszystkim znak równania między stronami. Perelman uogólnił tu jeden z typów metafory wyliczonych przez Arystotelesa, a mianowicie typ „na podstawie proporcji”, zilustrowany przykładami „czara Aresa” i „tarcza Dionizosa”. Perelman przeoczył jednak fakt, iż u Arystotelesa jest mowa o jednym niemetaforycznym równaniu (czara : Dionizos = tarcza : Ares), z którego po odpowiednim przekształceniu (czara : Ares = tarcza : Dionizos) otrzymujemy dwie metafory. Zauważmy, że podobnie równanie „starość : życie = wieczór : dzień” nie

Wyrażenie nad kreską proponuję nazwać „licznikiem” — takie nazwanie, pozornie mało fachowe, ma tę zaletę, że pozwala uniknąć mnożenia terminów i że odpowiada prostym nawykom językowym. Wyrażenie pod kreską proponuję nazwać mianownikiem: nie sformułowane wprost (w tym przykładzie), ale domniemane i dające się eksplikować sensy stanowią obszar, na którym dochodzi do konfrontacji tematu i rematu, co jest swoistym sprowadzaniem do wspólnego mianownika.

Metafora „ludzie to wilki” przyjmie w takim zapisie następującą postać:



„Wspólnym mianownikiem” jest tu drapieżność przypisana istotom rozumnym, uchodzącym za moralne. Strzałka skierowana w lewo oznacza, że to raczej cechy wilków (rematu) są udziałem ludzi niż odwrotnie. Jednokierunkowość strzałki nie jest zasadą, bo bywają też metafory o dwukierunkowej aktywności.

W przywołanych powyżej przykładach notacji mianownik, w odróżnieniu od licznika, wzięty został w nawias tudzież uzupełniony wielokropkiem. Nawias oznacza, że konotacja, choć kontekstem wskazana, nie została w realnie danym wyrażeniu metaforycznym zwerbalizowana, wielokropek zaś, że eksplikacja takowa nie może być zakończona. Względna prostota przykładów spowodowała, że licznik tematu oraz licznik rematu są zwerbalizowane i mogą być zapisane tak, jak brzmią w realnym wyrażeniu metaforycznym, a mniej lub bardziej wyraziste konotacje²² mianownika pozostają domyślne.

Nie zawsze jednak tak bywa. Zdarza się, że licznik tematu tudzież licznik rematu nie są werbalizowane, zdarza się też, że — na odwrót — konotacje, które, zdawałoby się, powinny pozostawać nieostre i niedopowiedziane, otrzymują sformułowanie *explicite* (do problemu tego jeszcze powrócę).

jest samo w sobie metaforą, lecz jedynie motywuje dwie metafory: „wieczór życia” i „stary (lepiej: sędziwy) dzień”. Perelman (w: Ch. Perelman, L. Olbrechts-Tyteca, *Traité de l'argumentation*. Paris 1958, s. 537) wszakże trafnie zauważył, że najciekawsze są te metafory, w których nie wszystkie składniki zostały wyrażone (zwerbalizowane). Należałoby raczej powiedzieć, że nie tyle „najciekawsze” są takie metafory, ile — jedynie możliwe. Nie ma metafory, gdy wszystkie cztery terminy są wyartykułowane, o czym zdaje się zapominać nawiązujący do Perelmana A. Henry (*Métonymie et métaphore*. Paris 1971, s. 89). Na ten temat zob. też H. Arendt, *Filozofia i metafora*. „Teksty” 1979, nr 5.

²² H. Konrad (*Étude sur métaphore*. Paris 1958) używa terminu „dominanta znaczeniowa”, który, jak mi nie mam, odpowiada terminowi „konotacja”, z tym oczywiście zastrzeżeniem, że chodzi o konotację wskazaną i pożądaną. Wielu badaczy jednak wybiera termin „sem” (często „sem konotacyjny”). Zob. Markiewicz, *op. cit.*, s. 247.

Wierzbicka twierdzi, że tak porównanie, jak i metafora zawierają w swoich strukturach głębokich element „rzekłbyś (rzekłby kto)” i że przy pomocy odpowiednio zredagowanego metazdania można wyraźnie odróżnić metaforę od porównania, metaforycznego porównania i hiperboli²³. Sądzę, że między tymi tropami różnice są raczej niewielkie; rzecz jednak nie w tym, lecz w trudności wyboru jednego z możliwych znaczeń słowa „rzekłbyś”. Rzekłbyś, gdyby nie co? Czy to jest tryb warunkowy? Wiadomo, iż w powierzchniowej strukturze polszczyzny mamy stosunkowo małą ilość trybów (nie mamy np. koniunktiwu), tak że tryb zwany warunkowym reprezentuje przy pomocy partykuły „by” takie tryby struktury głębokiej, jak *conditionalis*, *potentialis*, *irrealis*, *dubitativus* i *optativus*²⁴. Nasuwa się pytanie, jak autorka przełożyłaby na inne języki owo „rzekłbyś”. Czy po niemiecku powiedzieć by należało „*du könntest sagen*” czy „*du möchtest sagen*”? Chyba raczej „*es sei*”. Problem to wcale niebłahy, tym bardziej że Wierzbicka twierdzi, iż metafory nie tylko kryją w swych strukturach głębokich element „rzekłbyś”, ale że:

Empirycznym potwierdzeniem „warunkowo”-metajęzykowej koncepcji porównania i metafory są występujące w realnych tekstach zdania [...], zawierające *explicite* postulowany element „rzekłbyś”²⁵.

Jako przykład służą cytaty — m. in. z *Pana Tadeusza*: „Rzekłbyś, iż zły duch gościom zasznurował usta” czy „z sofy się podniosła / I stanęła na palcach, rzekłbyś, że podrosła” oraz tym podobne.

Wydaje mi się dość ryzykownym przedsięwzięciem szukać w tych realnych wyrażeniach odbicia domniemanej struktury głębokiej. „Rzekłbyś” znaczy tu tyle co: ‘jakby, niby, zdawałoby się’, a fakt, że pojawia się *explicite* (wcale zresztą nie tak często), dowodzi tylko potrzeby nadania szczególnie wyrazistego sygnału metaforyczności. Łacińskie „*ut dicam*” (którego odpowiednikiem jest poniekąd „rzekłbyś”, a co można by też przełożyć jako „że się tak wyrażę”, „że tak powiem”) było chwytem retorycznym powiadającym o obecności narratora (oratora) i o kontakcie z odbiorcą. Toteż wiele racji ma Aleksandra Okopień-Sławińska, gdy formuły eksplikacyjne Wierzbickiej i Dobrzyńskiej uważa za niewystarczające i gdy instrukcję pragmatyczną zawartą w modalnej ramie wypowiedzi metaforycznej próbuje zredagować inaczej. Okopień-Sławińska pisze, że owa instrukcja mogłaby brzmieć tak: „celowo mówię w taki właśnie niezwykły (metaforyczny) sposób; chcę, żebyś odkrył, co przez to zamierzałem powiedzieć”. I dalej: „Wyrażenie metaforyczne zatem,

²³ Wierzbicka, *op. cit.*, s. 140 n.

²⁴ Zob. J. Bańcerowski, J. Pogonowski, T. Zgółka, *Wstęp do językoznawstwa*. Poznań 1982, s. 219.

²⁵ Wierzbicka, *op. cit.*, s. 142.

aby pobudzić aktywność znaczeniotwórczą, musi równocześnie i ukrywać, i akcentować swoją sensowność”²⁶.

Polemika z niezbyt trafnym zastosowaniem formuły „rzekłbyś” nie powinna zatrzeć zasługi innego spostrzeżenia Wierzbickiej i Dobrzyńskiej, o którym wyżej napomknąłem, a mianowicie spostrzeżenia, iż wyrażenie metaforyczne jest czteroterminowe. Kontaminując i adaptując omówione poprzednio propozycje, zapisałbym instrukcję lektury metafory w ten sposób:

Mówię o (1) *Y* (np. o człowieku), który wedle mniemań powszechnych jest (2) *a, b, c...* (np. rozumne, moralne...), że jakby nie jest *Y* (*a, b, c...*), lecz (3) *Z* (np. wilkiem), które jest (4) *m, n, o...* (np. zwierzę drapieżne). Mówię tak, ponieważ chcę, aby cechy *m, n, o...* zostały przypisane *Y* obok przysługujących mu cech *a, b, c...*, a nawet wbrew nim.

W zapisie tego przykładu podkreślam zwerbalizowane składniki metafory (1) i (3), ponieważ taki kształt przyjmują wyrażenia metaforyczne najczęściej. Nie jest taka struktura wszakże regułą. Możliwe są różne układy, z wyjątkiem werbalizacji wszystkich czterech składników i braku werbalizacji któregośkolwiek — a więc ogółem 10 kombinacji. Systematyka metafor wedle miejsc i ilości terminów zwerbalizowanych byłaby chyba ryzykowna, ale sam sposób zapisu metodą „ułamka” wydaje się użyteczny w analizie poszczególnych metafor.

Najpierw przyjrzyjmy się słynnemu Pascalowskiemu „człowiek — myśląca trzcina”:

człowiek		trzcina
myślący	←	(krucha, giętka, wrośnięta, poruszana...)

Konotacja „człowiek” została przez autora zwerbalizowana i choć gramatycznie odnosi się do „trzcina”, zostaje zapisana jako konotacja tematu; gramatyczna atrybucja w strukturze powierzchniowej nie powinna nas bowiem zmylić. Możemy to samo powiedzieć nieco inaczej, a sens głębszy się nie zmieni: „człowiek to taka trzcina, która myśli” lub „człowiek podobny jest do trzciny, tyle że on myśli”, lub „człowiek i myśli, i podobny jest do trzciny” — i wszystkie te wersje okażą się możliwe.

Poszukajmy z kolei przykładu przeciwnego, tj. ze zwerbalizowanym mianownikiem rematu.

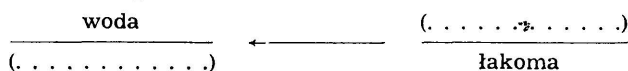
Jeśli spróbujemy rozpisać proponowanym sposobem finał Mickiewiczowskiego sonetu *Rezygnacja* („i serce ma podobne do dawnej świątyni”), to okaże się, że:

serce		dawna świątynia
(konwencjonalne znaczenie kulturowe: siedlisko uczuć)	←	„spustoszałej niepogód i czasów kolejną, / Gdzie bóstwo nie chce mieszkać, a ludzie nie śmieją”.

²⁶ A. Okopień-Sławińska, *Metafora bez granic*. „Teksty” 1980, nr 6, s. 26.

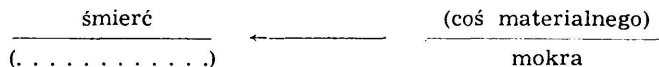
Nie jest więc prawdą, że werbalizacja niszczy metaforę czy że metafora wyraźnie eksplikowana przestaje być metaforą. Oczywiście bywa tak, że wysłowienie tej części metafory, która powinna pozostać nie domówiona, psuje efekt, podobnie jak wyjaśnianie dowcipu niszczy dowcip, ale w wypadku metafory nie jest to regułą. Metafora stanowi taki szczególny układ czteroterminowy, w którym rozjaśnianie lub wygaszanie poszczególnych elementów pełni szczególną funkcję poetycką, jakby nadorganizacji językowej drugiego stopnia. Wyrażenie „serce — dawna świątynia” jest już samo dla siebie wystarczającą metaforą, która może zyskać na niedopowiedzeniu. Może, ale nie musi. Tym razem zyskuje na autorskiej eksplikacji jako na poetyckim czynie.

Poszukajmy teraz przykładu, w którym „licznik” rematu zostaje przemilczany. Kochanowski pisze w jednej z pieśni (I, 9): „Aby łakomej wodzie tureckie towary / Bogactwa nie przydały”. Wyrażenie „woda łakoma” da się tak zapisać:



Miejsce kropek jest miejscem do wypełnienia: o wodzie powiemy coś oczywistego, co trudno jednym słowem zdefiniować, bo brzmiałoby to banalnie; w każdym razie „woda” jest tu pozbawiona takiego znacznika, jak „ożywiona”, „ludzka”, ponieważ ten znacznik „woda” otrzyma dopiero z rematu. Po drugiej stronie sytuacja jest trudniejsza i ciekawsza: w licznik rematu należałoby wpisać „człowiek” albo „zwierzę”, tzn. istoty jedzące, których konotację można sprowadzić do „łakomstwa”. Zupełnie możliwe byłoby wyrażenie typu „rzekłbyś, że to nie morze, ale zwierz łakomy” albo „rzekłbyś, że to nie morze, lecz człowiek łakomy”, tylko że Kochanowski nie chce się zdecydować na wybór między „człowiek” a „zwierz”. Efekt animizacji morza („wody”) zostaje więc osiągnięty przez uściślenie i zwerbalizowanie mianownika rematu.

Inny przykład, też z Kochanowskiego (*Pamiętka Janowi na Tęczy-
nie*) — trudniejszy, ale ciekawszy: o utonięciu mówi poeta „mokra śmierć”. Lakoniczny zapis jest prawie niemożliwy:



W mianowniku tematu umieszczam kropki, ponieważ co to śmierć, „każdy wie”, równie dobrze jak nikt nie wie. Jednakże w tekście poetyckim musimy się starać co najmniej o ustalenie, czy dominuje tu znaczenie pojęciowe, czy wyobrażenie przedmiotowe. U Kochanowskiego nie ma repetycji ze średniowiecznych ikonografii śmierci, ale zarazem śmierć, choć trudno wyobrażalna, jest często personifikowana (np. w *Trenie IV*: „Zgwałciłaś, niepobożna Śmierci, oczy moje”). W cytacie z *Pamiętki* re-
mat został zwerbalizowany w „mianowniku”, tzn. została eksplikowana konotacja tego czegoś, do czego poeta usiłuje śmierć porównać: jest to

coś, co wyszło z wody, coś materialnego. Proponowana tu notacja służy nie tyle wyraźnym rozstrzygnięciom, lecz często — dobitniejszemu wyrażeniu wątpliwości. Kiedy Przyboś mówi o człowieku (o sobie): „czuję, ziemia mnie waży”, to nie wiemy, co w wyrażeniu tym uznać za temat. Jeśli tematem jest „ziemia”, to zapis będzie tak wyglądał:

ziemia	←	(waga)
(nieruchoma)		waży, (kołysze, ocenia)

— ale wówczas zniknie podmiot „ja”. Być może więc trzeba uruchomić drugi zapis:

ja	←	(towar? dziecko?)
(człowiek, poeta, oracz)		(jest) ważony (kołysany)

„Ziemia” została uznana za nieruchomą, bo w tym kontekście znaczy nie kulę, lecz grunt, glebę. Remat jest zwerbalizowany w ten sposób, że wymieniona została cecha (czynność) przedmiotu, do której został porównany człowiek (poeta; oracz). To chwyt bardzo kunsztowny, bo nie „waga” jest werbalnie obecna (tj. nie ma wyrażenia „ziemia to waga”, „ziemia jak waga”), lecz nazwa czynności, którą waga wykonuje. Zarazem słowo „ważyć” jest wieloznaczne: oznacza i ruch kołysania, i ocenianie. Trzeci element wyrażenia — „ja”, czyli oracz-poeta, otrzymuje jako temat reumatyczne określenie nie dość zdecydowane: może jest ważony jak towar i jak towar wyceniany (oceniany), może też jest kołysany jak dziecko.

W dotychczas analizowanych przykładach mieliśmy do czynienia z metaforami pozbawionymi werbalizacji mianowników tematu i rematu (wypadek najczęstszy) i licznika rematu. Zapytajmy teraz, czy możliwa jest i jak w zapisie wygląda metafora pozbawiona licznika tematu.

Metafora z nie zwerbalizowanym licznikiem tematu jest wypadkiem wcale częstym. Prosty i łatwy przykładem niech będzie „stalowy ptak”:

(?)	←	ptak
stalowy		(.)

W liczniku tematu wpisujemy znak zapytania, bo znaczenie „stalowego ptaka” należy odgadnąć. Mimo że nie jest to trudne zadanie (= samolot), tę odmianę metafory nazywamy metaforą-enigmą. Przykładem bardziej złożonej metafory-enigmy może być „piers z kryształu”, której rozwiązanie (= karafka) odnajdziemy dopiero w szerszym kontekście. Zapis będzie wyglądał podobnie:

(?)	←	piers
z kryształu		(obła, wypukła)

W remacie pod „piers” podpisujemy wyjaśnienie zwracające uwagę na te konotacje, które odnoszą się do kształtu kobiecej piersi. Pod „ptak” umieszczamy wielokropek oznaczający wielość możliwych konotacji (oczywiście, że on lata, ale w ogóle, że to żywe stworzenie).

Technika zapisu nie tylko służy systematyce, ale i odsłania ukryte związki w poetyckich mechanizmach operacyjnych.

Gdy usuniemy znak zapytania i licznik tematu wypełnimy słowem odgadniętym, otrzymamy rozwiązanie wyrażenia peryfrastycznego: „samolot to stalowy ptak” oraz „karafka to pierś z kryształu”.

6

Nie wolno nam przeoczyć faktu, że większość analizowanych metafor w większości prac na ten temat to metafory zleksykalizowane²⁷. Trudno się dziwić, że wszyscy chętnie dokonują rozbioru wyrażenia „ludzie to wilki”, skoro dzięki powszechności tej metafory łatwo się nie tylko co do jej okazjonalnego sensu porozumieć, ale i użyć jej jako ilustracji uogólnionych praw. Tymczasem metafory „powszechnego użytku” mogą okazać się zawodne jako materiał modelujący, ponieważ należą poniekąd do leksykonu. Owo „poniekąd” jest w tym zdaniu oznaką naszego wahania co do stopnia obecności tych metafor w paradygmacie. Język bowiem przyswaja związki frazeologiczne z nierówną intensywnością. „Podnóże góry” jest wyrażeniem powstałym wedle tego samego mechanizmu co np. „żelazny mówca” czy „napój cienisty”, ale pierwsza z tych metafor jest niezauważalna („podnóże” jest *nomen proprium*), druga należy do repertuaru i nie wymaga usprawiedliwienia, choć dopuszcza użycie ramy modalnej (np.: „to, że się tak wyrażę, już żelazny mówca”), trzecia z kolei jest wyrażeniem autorskim, które poza kontekstem poetyckim może funkcjonować jedynie jako wyraźny cytat. Te trzy przykłady nie są bynajmniej próbą klasyfikacji; są jedynie punktem wyjścia do rozważań na temat spójności wyrażen metaforycznych.

Zmierzam do tezy, która głosi, że wyrażenia metaforyczne nie są uszlachetnionymi nonsensami, lecz wyrażeniami spójnymi po spełnieniu określonych warunków.

Język (naturalny) jest strukturą, w którą wbudowane są urządzenia blokujące wyrażenia ułomne. Blokada ta działa na trzech poziomach: encyklopedycznym, syntaktycznym i semantycznym.

Blokada encyklopedyczna nie jest urządzeniem w ścisłym słowa znaczeniu lingwistycznym, ale pominąć jej tutaj niepodobna. Uniemożliwia ona produkowanie wyrażen fałszywych z punktu widzenia wiedzy o świecie. I tak np. będzie fałszywe i powinno być zablokowane jakiekolwiek wyrażenie o nowiu księżyca w niedzielę wielkanocną, jako że Wielkanoc przypada w pierwszą niedzielę po wiosennej pełni księżyca. Można by wprowadzić temu przykładowi zarzucić, że nie jest interesujący dla językoznawstwa, które nie powinno zajmować się fałszywością *a priori*. Istot-

²⁷ Np. J. B. Searle (*Metaphor*. W zbiorze: *Metaphor and Thought*. Ed. by A. Orthony. Cambridge 1979) prawie całą koncepcję metafory opiera na analizie wyrażenia „*Sally is a block of ice*” czy „*Sam is a pig*”.

nie — problemowi temu należy poświęcić tu o tyle uwagę, o ile fałszywość *a priori* graniczy z semantyczną lub składniową wadliwością. Inaczej mówiąc: trzeba się zastanowić, czy w znaczeniu terminu „Wielkanoc” zawarte są takie implikacje, jak „święto w czasie pełni księżyca”; i szerzej rzecz ujmując: czy i o ile wiedza encyklopedyczna uczestniczy w ustalaniu znaczeń? Jak skomplikowane mogą być te pogranicza, niech zilustruje następujący przykład: wyrażenie „ciężarny mężczyzna” jest wyrażeniem fałszywym *a priori* i blokowany na poziomie encyklopedycznym. Ale co począć z wyrażeniem (w polszczyźnie): „ciężarny człowiek”? Nie da się tu uruchomić blokady encyklopedycznej (trzeba pierw rozstrzygnąć, czy człowiek jest kobietą czy mężczyzną), działa natomiast blokada semantyczna: wśród konotacji nazwy „człowiek” silnie daje o sobie znać konotacja „człowiek płci męskiej”, co jeśli nie blokuje, to przynajmniej zakłóca odbiór wyrażenia „człowiek ciężarny” jako wyrażenia sensownego.

Najtrudniejszym problemem jest różnica między blokadą semantyczną a syntaktyczną, czyli różnica między wyrażeniami wadliwymi semantycznie a wadliwymi syntaktycznie. Kwestia ma długą historię i obszerną literaturę przedmiotu²⁸, ale w każdej niemal pracy na ten temat punktem wyjścia i klasycznym przykładem zagadnienia jest cytowane za Chomskim zdanie „*colorless green ideas sleep furiously*”²⁹, które i w polskim przekładzie jest zdaniem „wykolejonym”: „bezbarwne zielone pomysły śpią wściekle”. Piszę, że zdanie to jest wykolejone, aby uniknąć na razie odpowiedzi na pytanie, czy zdanie to jest gramatyczne. Chomsky twierdzi, że jest ono wprawdzie nonsensowne, ale gramatycznie poprawne. Natomiast i nonsensowne, i gramatycznie niepoprawne będzie zdanie: „*Furiously sleep ideas green colorless* [Wściekle śpią pomysły zielone bezbarwne]”³⁰. Zauważmy, że niegramatyczność tego drugiego zdania jest oczywista w języku angielskim, po polsku jest ono tylko kulawe, ale dopuszczalne ze względu na stosunkowo szeroką tolerancję szyku. Być może więc kwestię gramatycznej poprawności należy zawsze redukować do danego języka — uwagę tę czynię na marginesie, ale warto o niej pamiętać przy analizie metafor.

Chomsky zmieniał i korygował poglądy; kontynuatorzy i krytycy jego koncepcji wnieśli poprawki istotne. Wedle wielu badaczy zdanie o bezbarwnych zielonych pomysłach jest zdaniem także i gramatycznie niepoprawnym, ponieważ istnieją takie reguły (reguły tzw. kategoryzacji i ścisłej subkategoryzacji), które za wykroczenie przeciw składni uważają łączenie wyrazów należących do różnych typów (żywyotny, abstrak-

²⁸ Relację z przebiegu sporu na ten temat zawiera książka E. Grodzińskiego *Zarys teorii nonsensu* (Wrocław 1981).

²⁹ N. Chomsky: *Syntactic Structures*. The Hague 1957, s. 15; *Zagadnienia teorii składni*. Przełożył I. Jakubczak. Wrocław 1982, s. 114—115.

³⁰ Zob. Grodziński, *op. cit.*, s. 88.

cyjny, osobowy, policzalny *etc.*, *etc.*). A więc w cytowanym zdaniu konkretny przymiotnik „green” nie może określać abstrakcyjnego rzeczownika „ideas”, z kolei podmiot „ideas” nie może rządzić orzeczeniem „sleep” należącym do typu czasowników, które oznaczają stan właściwy podmiotom będącym rzeczownikami żywotnymi.

Inaczej mówiąc: pytamy, czy reguły składniowe wystarczają do blokowania wszystkich (poza encyklopedycznymi) nonsensów, czy też trzeba uruchomić inne blokady, by zapobiec powstaniu nonsensów semantycznych. Są badacze, którzy starają się odróżnić zdania wadliwe składniowo od zdań wadliwych semantycznie. Próby te wydają się godne uwagi i dalszych starań, ale jak są trudne i mylące, niech zaświadczy następujący przykład: Bierwisch uważa zdanie „problem pije wodę” za wadliwe składniowo, a zdanie „Piotr pije chleb” za wadliwe semantycznie³¹. Sądzę, że różnica między oboma zdaniami polega tylko na bardziej uwydatnionej blokadzie zdania o „pijącym problemie”. „Problem” jako rzeczownik o znaczeniu abstrakcyjnym nie może być w zgodzie z czasownikiem oznaczającym czynność wykonywaną przez podmioty „żywotne”. Natomiast zdanie „o piciu chleba” okaże się wadliwe dopiero wtedy, gdy odnajdziemy tak szczegółowe znaczniki blokady, jak zakaz łączenia czasownika „pić” z rzeczownikiem oznaczającym przedmioty o stałej konsystencji. Blokada ta jest oczywiście mniej stanowcza — dopuszczalne są bowiem wyrażenia takie, jak np. staroświeckie „pić śniadanie” (z myślą o tym, że na śniadanie spożywa się głównie płynną czekoladę), czy żartobliwe „niech ci nie braknie na kieliszek chleba” (gdzie „chleb” występuje z konotacją ‘pożywienie podstawowe i powszednie’).

Można te zakazy łączenia wyrazów interpretować jako zakazy natury syntaktycznej i chyba w tym kierunku zmierza koncepcja Chomsky’ego tudzież Bierwisch’a. Można też — i ta droga wydaje mi się trafniejsza — zaniechać dyskusji nad alternatywą „blokada syntaktycznej natury czy semantycznej” i przyjąć rozróżnienie związku składniowego i spójności semantycznej, jakie proponuje Apresjan:

Tekst jest spójny semantycznie, jeśli w znaczeniach wyrazów powiązanych składniowo znajdujemy powtarzające się komponenty znaczeniowe. Jeśli żadna para wyrazów powiązanych syntaktycznie nie spełnia tego warunku, tekst jest semantycznie niespójny³².

Ponieważ o spójności tekstu możemy mówić jako o właściwości stopniowalnej i ponieważ w sensie tu przyjętym może być tekstem także wy-

³¹ Rozpatrując te przykłady analizowane przez M. Bierwisch’a (*Syntaktische Studien*. Berlin 1971) Grodziński (*op. cit.*, s. 93) sądzi, że oba przytoczone zdania są w aspekcie składniowym poprawne, natomiast zdanie „problem pije wodę” jest nonsensem semantycznym, a zdanie „Piotr pije chleb” zdaniem wewnętrznym sprzecznym, czyli absurdem.

³² J. O. Apresjan, *Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka*. Przełożyli Z. Kozłowska i A. Markowski. Wrocław 1980, s. 29.

rażenie³³, niech nam wolno będzie rozpatrywać metafory jako szczególne przypadki funkcjonowania reguł spójnościowych w języku. Tak rozumując powiemy, że funkcja poetycka polega na warunkowym zawieszeniu niektórych reguł blokujących powstawanie wyrażen zazwyczaj wadliwych, czyli na licencjonowaniu takich wyrażen.

To sformułowanie wymaga wyjaśnienia niektórych jego implikacji lub konsekwencji:

1. Poezja nie jest gwałtem zadany językowi, czyli język poetycki nie musi *ex definitione* znajdować się w sytuacji antagonistycznej wobec innych funkcji języka.

2. O „licencjonowaniu” mowa jest tu w sensie przyjętym i mocno uzasadnionym przez starożytne poetyki. Godzi się zauważyć, że *licentia poetica* nie oznacza bezwzględnej wolności, lecz wyznacza jej obszary i określa reguły oraz warunki odstępstw od norm języka ogólnego.

3. Metafora nie jest bynajmniej nonsensem językowym. Ten trzeci punkt jest polemiką z wcale nierzadkim przekonaniem, że „związki frazeologiczne stałe, które nigdy nie miały znaczenia dosłownego, są nobilitowanymi nonsensami”³⁴ w odróżnieniu od związków frazeologicznych, które — obok przenośnego — mają lub miały kiedyś znaczenie dosłowne. To rozróżnienie ma wątpliwą wartość, ponieważ najczęściej sprowadza się do możliwości (tudzież stopnia trudności) odtworzenia sensu pierwotnego. I tak nonsensem nobilitowanym miałyby być wyrażenie „łaska pańska na pstrym koniu jedzie”, nie byłoby nim natomiast żadne wyrażenie, które miało i ma nadal znaczenie dosłowne, w rodzaju „świeżo upieczony inżynier”, „upaść na głowę”, „umyć ręce”. Podobnie jak ten cały wywód, wątpliwości budzą przykłady: zdaniem Grodzińskiego metafora, która ma (także? — uwaga moja, J.Z.) znaczenie dosłowne, nie jest nobilitowanym nonsensem — np. „złote włosy” czy „złote serce”, bo wyraz „złoty” występuje tu w znaczeniu pochodnym lub przenośnym (!?), jest natomiast nonsensem, który społeczność językowa nobilitowała, wyrażenie „złota młodzież”, jako że nie ma ono żadnego znaczenia dosłownego, a wyraz „złota” figuruje tu w zastępstwie wyrażenia „szastająca złotem”³⁵.

Żadne z tych wyrażen nie narusza reguł spójności, choć aby było akceptowane, musi być poddane interpretacji, która polega na unieruchomieniu części zbędnych konotacji dla zaktywizowania konotacji użytecznych. Wbrew pozorom mało skuteczne jest obserwowanie reguł uspojenia wyrażen na metaforach zleksykalizowanych, będących gotowymi

³³ Poprawna definicja każe przez pojęcie tekstu rozumieć taki obiekt językowy, który złożony jest z dwu lub więcej wypowiedzi i stanowi całość. Należy więc dodać, że w tym miejscu rozważamy warunki, jakie wyrażenie musi spełnić, by wejść w skład tekstu spójnego.

³⁴ Grodziński, *op. cit.*, s. 131.

³⁵ *Ibidem*, s. 134.

zasobami paradygmatu, nieraz zbyt oczywistych, a nieraz zrozumiałych, ale skomplikowanych w swej etymologii; metafory aktualne ³⁶, a więc autorskie i na swój sposób jednorazowe, są okazami do celów podręcznikowych mniej ponętnymi, ale za to dostarczają znacznie ciekawszego materiału heurystycznego.

Spróbujemy zanalizować sposobem wyżej praktykowanym dwie znakomite metafory: „napój cienisty” i „struna światła”. Są one przy pewnej kulturze odbiorczej całkiem czytelne, co nie znaczy, że posiadają sens wyostrzony; są wyrażeniami sensownymi i są jednocześnie jednorazowe w tym słowa rozumieniu, że mogą funkcjonować tylko w cudzoślowie, wskazującym na określone przez autorów liryczne pole odniesienia.

Zapis „ułamkowy” tych wyrażeń będzie się nieco różnił od przykładów dotychczas omawianych. Po pierwsze, wystąpią wahania co do relacji między tematem a rematem, po drugie, mniej ostre będą nie zwerbalizowane, lecz eksplikowane przez czytelnika konotacje, po trzecie wreszcie — mniej pewne będą te miejsca w czteroterminowym zapisie, w których należy umieścić termin przez autora zwerbalizowany. I tak:

napój	←	cienisty
(zaspokaja pragnienie...)	→	(kolor, odcień, temperatura...)

Zamiast strzałki skierowanej z prawej strony w lewą daję dwie strzałki, które sygnalizują możliwość zmiany pozycji tematu i rematu. Tu nie tylko o napoju orzekamy, że jest „cienisty”, ale i na odwrót, cechę bycia napojem przyznajemy temu, co cieniste. Wpisane w nawias mianownika konotacje są interpretacjami nie zakończonymi — można je kontynuować i dodać, że napój ma zawsze jakąś temperaturę, cień natomiast ma temperaturę niską czy niższą od otoczenia i że to jest ten powtarzający się komponent znaczeniowy — jak by powiedział Апре-
sjan — który umożliwia zestawienie napoju i cienistości w sposób sensowny.

Z kolei wyrażenie „struna światła” spróbujemy zapisać na dwa sposoby:

struna	←	światło
(napięta na instrumencie drgająca nić)	→	(jest z promieni)
światło	←	(instrument)
(ma promienie, jest z promieni)	→	(ma) struny

Tu także istnieje interakcja wzajemna między tematem a rematem; nie tylko o strunie orzeka poeta, że jest promienista i w tym podobna do światła, ale o świetle mówi, że składa się nie z promieni, lecz ze

³⁶ Zob. A. Bogusławski, *O metaforze*. „Pamiętnik Literacki” 1971, z. 4. Metafora aktualna jest wyrażeniem sensownym, które w tekstach nie występuje w sposób systematyczny w funkcji ustalonej jednostki.

strun, jak instrument. Przyjawszy tę drugą interpretację zapisujemy metaforę Herberta z nie zwerbalizowanym licznikiem rematu, tzn. sądzimy, że porównał on światło do instrumentu w ten sposób, że sama nazwa „instrument” (skrzypce, fortepian) została przemilczana, wymieniona zaś została instrumentu część najważniejsza. Nie musimy zresztą rozstrzygać, która interpretacja jest trafniejsza — istotą bowiem tej (i wszelkiej) metafory jest niejednoznaczność. „Struna światła” jest metaforą synestezyjną: mówi o słyszeniu światła i o widzeniu głosu.

7

Powtórzmy: metafora jest wyrażeniem pozornie ułomnym, o ukrytej spójności. Nie jest więc metafora nonsensem nobilitowanym, czyli nie ma w metaforze niczego, co by domagało się „wybaczenia nieskładności”. Poza metaforami utartymi i zleksykalizowanymi, do których przywykliśmy, owa nieskładność jest poniekąd pożądana: zwraca uwagę na niezwykłość wyrażenia jako na rezultat aktu twórczego.

Metafora jest wyrażeniem licencjonowanym, tzn. że po spełnieniu określonych warunków przestaje być wyrażeniem ułomnym. Warunkiem tym jest odnalezienie (uzasadnienie) spójności wyrażenia.

Każdy język (dany, naturalny, etniczny) zawiera (obok gramatyki) leksykon wyposażony w mniej lub bardziej wyraźne zasady łączliwości; nie ma jednak takiego języka, który jako taksonomia byłby korelatem doświadczanej przez użytkownika rzeczywistości. Chcę przez to powiedzieć, że język jest po części konserwatywny i że zawarte w nim (w jego regułach łączliwości) klasyfikacje układające się w pola znaczeniowe nie odpowiadają tym klasyfikacjom doznawanego świata, które tworzy poznający umysł (wyjątkiem byłyby może pola znaczeniowe nomenklatur, np. nazwy kolorów, ale i tu pojęcie pola znaczeniowego jest zawodne: nie jest bowiem prawdą, że ludzie mówiący językiem nie odróżniającym zielonego od niebieskiego w istocie nie odróżniają zielonego od niebieskiego).

Na ogół dzieło sztuki jest nim dlatego, że przekształca chaos w sens. Poezja — a ściślej mówiąc: metafora — składa *votum* nieufności językowi jako porządkowi zastanemu, po to, by opisać porządek odkryty. Peiper sądził, że metafora to spokrewnienie pojęć, którym w rzeczywistości nic nie odpowiada³⁷. Zdanie to jest w połowie słuszne, bo nie mogą ze sobą być spokrewnione nazwy pojęć niezależnie od ich referencyjności. Żaden rachunek kombinatoryczny nie wskaże nam ilości możliwych metafor, ale zarazem nie wszystkie nieoczekiwane i zadziwiające zestawienia są metaforami. Nawet dziwiące się sobie wzajemnie słowa w oksymoronie spotykają się dlatego, że ich pojęciom w rzeczywistości odpowiada stosunek niezgody (nie rzeczą naturalną, ale zdumiewa-

³⁷ T. Peiper, *Tędy. Nowe usta*. Kraków 1972, s. 290.

jącym cudem jest, że: „moc truchleje”, „ogień krzepnie”, „blask ciemnieje”). Trafniej rzecz ujmuje Ullmann, który twierdzi, że intuicja metaforyczna odkrywa podobieństwa, analogie i nieoczekiwane związki (*correspondances*) w rzeczach³⁸. Metafora więc narusza obraz rzekomego porządku świata, zapisanego w konwencjonalnych klasyfikacjach językowych. Metafora jest odnajdywaniem nieoczywistych podobieństw i związków. Metafora jest reklasyfikowaniem obrazu świata.

8

Pozornie oddaliliśmy się od pytania o stosunek metafory do metonimii — ale tylko pozornie. Konkluzja, która stwierdza, że metafora jest aktem reklasyfikacji, nawiązuje do tych teorii metafory, które zwykliśmy nazywać teoriami podobieństwa i porównania. Nawiązanie to jednak nie jest prostym powtórzeniem zdania, wedle którego metafora jest skróconym porównaniem. Cały dotychczasowy wywód można by streścić w ten sposób: metafora jest wyrażeniem, które sensownie i spójnie łączy dwa (co najmniej) składniki odnajdując w ich odległych znaczeniach globalnych takie konotacje, które składnikom tym są wspólne. W tym sensie metafora jest stwierdzeniem podobieństwa i porównaniem. O tyle więc porównujemy „światło” i „strunę” oraz „napój” i „cień”, o ile w nich znajdujemy jakąś cechę wspólną. Jeśli wszystkie znaczenia możliwe słowa nazwiemy jego przestrzenią semantyczną³⁹, to metaforę można nazwać wspólnym regionem dwu różnych, lecz przecinających się przestrzeni semantycznych.

Zapomniany do niedawna, późnoklasycystyczny teoretyk poezji Pierre Fontanier dzielił tropy na trzy grupy: 1) tropy przez związek (*correspondance*), czyli metonimie; 2) przez przynależność (*connexion*), czyli synekdochę; 3) przez podobieństwo (*ressemblance*), czyli metafory⁴⁰. W referowaniu poglądów Fontaniera pewną trudność nastręcza przekładanie jego terminów. Jest to zjawisko w dziedzinie teorii literatury wcale nie-rzadkie — tu zwracam na nie szczególną uwagę, ponieważ w wątpliwościach terminologicznych ukryte są wahania taksonomiczne. Różnica między związkiem a przynależnością, czyli między „korespondencją” a „koneksją”, nie jest wyraźna. Stanie się jaśniejsza, gdy przyjrzymy się próbie (bardzo zresztą pożytecznej) poklasyfikowania metonimii i synekdoch.

³⁸ S. Ullmann, *Sémantique et stylistique*. W zbiorze: *Mélanges de linguistique et de philosophie médiévale offerts à M. Delbouille*. Gembloux 1964, s. 648.

³⁹ Zob. J. Trzebiński, *Twórczość a struktura pojęć*. Warszawa 1981, s. 35.

⁴⁰ P. Fontanier, *Les Figures du discours*. Introduction par G. Genette. Paris 1968, s. 77—107. Fontanier żył, pracował i publikował w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX wieku. Znane są tylko niektóre szczegóły jego biografii — nieznana data śmierci.

Fontanier wylicza następujące metonimie: a) metonimia przyczyny (np. autor zamiast dzieła: „czytam Homera”); b) narzędzia (np. „światne pióro” zamiast: „świetny pisarz”); c) skutku („światło” zamiast „oczy”); d) zawartości („kielich” zamiast „wino”), e) miejsca („kaszmir” jako nazwa wytworu pochodzącego z krainy Kaszmir; podobnie „madras”, „bordo”, „pers”), f) znaku („tron” zamiast „godność królewska”, „król”), g) metonimia cielesności (*metonymie du physique*), która przez użycie nazwy części ciała oznacza właściwości duchowe (np. „serce” zamiast „odwaga”, „głowa” zamiast „rozum”; w oryg.: „*coeur pour courage*”, „*cervelle pour esprit*”), h) metonimia patrona (np. „lary i penaty” zamiast „dom”; w oryg.: „*metonymie du maître ou du patron — la désignation d’une chose par le nom de celui qui en a la possession ou l’usage*”), i) metonimia rzeczy (np. „dwieście koni” zamiast „dwustu jeźdźców”) ⁴¹.

Z kolei synekdochy dzieli Fontanier w sposób następujący: a) synekdocha części, czyli *pars pro toto* (np. „serce” zamiast „człowiek”, „żagiel” zamiast „statek”); b) synekdocha całości, czyli *totum pro parte*; c) synekdocha tworzywa (np. „żelazo” zamiast „miecz”, „broń”); d) liczby (wymienienie jednego człowieka zamiast grupy ludzi lub użycie liczby mnogiej zamiast imienia własnego w liczbie pojedynczej; jako adaptowany przykład niech posłuży wyrażenie typu „Bigda idzie” zamiast „ludzie Bigdy idą”; albo „kraj Koperników, Modrzewskich, Mickiewiczów”); e) rodzaju w miejsce gatunku (np. „zwierzę” zamiast „pies”, „koń”); f) gatunku w miejsce rodzaju (np. „niedźwiedź” zamiast: „bestia”); g) abstrakcji zamiast konkrety (przykład Fontaniera trudny do adaptowania: „*sa victoire pour Lui vainqueur*”; można by zaproponować: „zwycięstwem ozdobił skroń”, ale od razu trzeba dodać, że synekdocha ta ma swą odwrotność w postaci nazwy konkrety dla oznaczenia abstraktu: „spocząć na laurach”, „utracił koronę”); h) antonomazja (*synecdoque d’individu*), czyli trop polegający na użyciu imienia własnego dla nazwania typu (np. donżuan, amazonka, egeria) ⁴².

Te podziały dobrze znane były starożytnej retoryce i poetyce; jeśli zatrzymujemy się przy nich, to dlatego, że Fontanier stara się o bardziej jeszcze szczegółową systematykę i egzemplifikację, co mu się udaje przy metonimii wraz z synekdochą, a zawodzi przy metaforze.

Metafory Fontanier proponuje podzielić wedle klas denotatów, do których odnoszą się nazwy. I tak: a) metafora polegająca na przeniesieniu nazwy jednej rzeczy ożywionej na nazwę innej rzeczy ożywionej (np. „ten stary lis” o człowieku); b) metafora polegająca na przeniesieniu nazwy rzeczy nieożywionej na nazwę nieożywioną (np. „*le cristal des eaux* [kryształ wód]”); c) przeniesienie nazwy rzeczy nieożywionej na nazwę rzeczy ożywionej (np. „ten minister to filar państwa”); d) prze-

⁴¹ *Ibidem*, s. 79 n.

⁴² *Ibidem*, s. 87 n.

niesienie nazwy rzeczy ożywionej na nieożywioną (np. „*mettre un frein à sa colère* [wędzidłem poskromić gniew]”). Fontanier wymienia jeszcze jedną odmianę metafory, która w zasadzie powinna być uważana za pododmianę poprzedniego przykładu. W odróżnieniu od typu zapisanego pod literą d i nazwanego „*métaphore physique*” autor pod literą e zapisuje „*métaphore morale*”, która polega na przeniesieniu nazwy rzeczy ożywionej na nieożywioną (np.: „doświadczenie jest nauczycielem sztuk”) ⁴³.

Nietrudno zauważyć, że systematyka ta, gdyby miała być konsekwentna, musiałaby wykroczyć poza opozycję „ożywione—nieożywione” i rozrosnąć się w istne drzewko tzw. klasemów ⁴⁴, gdzie „pojęciowe” odróżnia się od „konkretnego”, „konkretnie” dzieli się na „ożywione” i „nieożywione”, „ożywione” na „ludzkie” i „zwierzęce”, nie mówiąc o takich cechach, nader komplikujących systematykę, jak sposób powstawania („naturalne” i „sztuczne”), typ zbioru („jednostkowe” i „gatunkowe”), kształt, rozmiar, płęć ⁴⁵. Klasemy te z konieczności się krzyżują: np. znacznik płci („męskie” i „żeńskie”) musi się przeciąć z podziałem na „ludzkie” i „zwierzęce”, tak więc niewiele nam przyjdzie ze spostrzeżenia, iż metafora o ludziach-wilkach powstała z przeniesienia nazwy rzeczy ożywionej na nazwę rzeczy ożywionej; nic też nie zyskamy, jeśli dodamy, że przeniesienie to nastąpiło z nazwy zwierzęcia na nazwę człowieka, ponieważ wówczas do tej samej grupy trzeba by zaliczyć metafory „ludzie to wilki”, „ludzie to osły”, „ludzie to ptaki”, gdy tymczasem istotny sens tych trzech metafor nie mieści się w żadnej wspólnej kategorii — ściślej mówiąc są to metafory na ten sam temat (człowiek), ale o rematach nie dających się jednakowo sklasyfikować. Wprawdzie „wilki”, „osły” i „ptaki” są zwierzętami, ale tylko wówczas, gdy nazwy te weźmiemy w pełni ich zakresów (denotatów). W swych konotacjach natomiast mogą się zdecydowanie różnić: wilk — to drapieżność, osioł — to głupota (ewentualnie: upór), ptak — to lot, wolność, szybkość... (konotacje „ptaka” są najmniej ostre).

Metafory w odróżnieniu od metonimii i synekdoch z wielkim oporem poddają się czynnościom klasyfikacyjnym. Jeśli nie twierdzą stanowczo, że są w ogóle „nieklasyfikowalne”, to jedynie przez ostrożny optymizm, który uczy, że nie ma takich żywiołów, których by się nie dało zrozumieć, czyli uporządkować.

Metonimie i synekdochy bardziej różnią się od metafor niż między sobą. Kiedy się dobrze przyjrzeć przykładom Fontaniera, to okaże się, że związki nazwane „korespondencją” i „koneksją” nie są związkami po-

⁴³ *Ibidem*, s. 99 n.

⁴⁴ Klasemem nazywamy zbiorowy znacznik pewnej klasy jednostek leksykalnych. Zob. E. Coseriu, *Les Structures lexématiques*. W zbiorze: *Probleme der Semantik*. Wiesbaden 1968, s. 3.

⁴⁵ Zob. Bańczerowski, Pogonowski, Zgółka, *op. cit.*, s. 200.

między nazwami, lecz pomiędzy rzeczami⁴⁶; Cycero odróżniał metonimię od metafory w ten sposób, że w mechanizmie powstawania metonimii widział „*res consequens*”, a więc realne następstwa i powiązania, w mechanizmie metafory zaś stosunki podobieństwa (*similitudo*)⁴⁷. W tekstach Cycerona jest interesujący ślad, który został zagubiony zarówno w pracach traktujących metaforę i metonimię dychotomicznie, jak i w wywodach rozdzielających radykalnie metonimię od synekdochy na rzecz związków synekdochy z metaforą.

Odejście od klasycznego rozumienia synekdochy jako metonimii kwantytatywnej prowadzi do przeoczenia faktu, że metonimia jest tropem tworzonym i czytany jako zapis tekstów kultury. Chcę przez to powiedzieć, że metonimia jest tropem pozornie językowym lub parajęzykowym: uznawanie poprzedza werbalizację, tzn. powstaje w sferze rzeczy (*res*) i jest przez mowę (*verba*) komunikowane. Metonimia ma pod względem językowym kształt elipsy (mówimy „to najlepsze pióro” zamiast „to najlepszy pisarz, a jak wiadomo, pisze się piórem”), ale powody, dla których „pióro” oznacza „pisarza”, a „kaszmir” — „materiał z Kaszmiru”, „koniak” — „alkohol z Cognac”, znajdują się w sferze semiotyzacji kultury. Wybór części dla oznaczenia całości Ruwet wyjaśnia punktem widzenia protagonisty aktu wypowiedzania: mówimy o statku „żagiel”, a nie np. „rufa”, jakoby dlatego, że w danej konsytuacji i w danym kontekście (np. „Nelson dostrzegł żagiel na horyzoncie”) żagiel jest najlepiej widoczną częścią statku⁴⁸. Pogląd Ruweta można by przyjąć pod warunkiem wprowadzenia istotnych poprawek: po pierwsze, o wyborze części nie może decydować punkt widzenia protagonisty; po drugie (co jest konsekwencją pierwszego), metonimia nie powstaje w akcie mowy (w odróżnieniu od metafory), czyli rzadko ma charakter wypowiedzi aktualnej, jest natomiast gotowym składnikiem paradygmatu.

Metafora jest produktem nieustannego dążenia do reklasyfikacji doświadczanego świata, metonimia zaś jest zarejestrowanym w języku skutkiem znaczącego „kadrowania” rzeczywistości. Przez „kadrowanie” rozumiem czynność wyznaczania w obrazie świata jego odpowiednich fragmentów jako fragmentów relewantnych. „Żagiel” dlatego oznacza statek, że jest w przekonaniu danej zbiorowości najważniejszą jego częścią. Podobnie w zbiorze ludzi będących uwodzicielami wybieramy tego najbardziej znanego czy najbardziej charakterystycznego uwodziciela — Don Juana i mówimy „donżuan”. Tak samo postępujemy z Egerią, Aspazją, Ksantypą. Ponieważ w żywym inwentarzu wsi najważniejsi byli

⁴⁶ Warto przypomnieć zdanie J. Kuryłowicza (*Metaphor and Metonymy in Linguistics*. „Zagadnienia Rodzajów Literackich” 1967, z. 2), który twierdził, że metafora powstaje na podstawie podobieństwa denotatów, metonimia zaś opiera się na skojarzeniach uzasadnionych stycznością denotatów w przestrzeni i w czasie.

⁴⁷ Cicero, *Orator*, 27, 92–93. Zob. M. Le Guern, *Sémantique de la métaphore et de la métonymie*. Paris 1973, s. 77.

⁴⁸ Ruwet, *op. cit.*, s. 273.

poddani chłopci, czyli ludzie, majątek obliczano w ilości „dusz”. Na tej samej zasadzie „przyprowadził sto szabel” znaczy, że przyprowadził stu żołnierzy (czy szerzej: uzbrojonych ludzi); „szabla” zostaje wyjęta z pewnego zbioru (człowiek uzbrojony) i jako zbioru część relewantna — opatrzona funkcją oznaczania całości. Podobnie wyrażenie „sto koni” oznacza stu jeźdźców.

Przykład z szablą i końmi (jak inne cytowane tu i wyżej przykłady) zdaje się przemawiać za bardzo bliskim związkiem metonimii z synekdochą. Fontanier wyrażenie typu „sto koni” zalicza do metonimii rzeczy (*métonymie de la chose*), polegającej na tym, że rzecz należąca do danego człowieka reprezentuje go znakowo. Można przystać na taką klasyfikację, chociaż nic nie stoi na przeszkodzie, by „konie” podobnie jak „szablę” uznać za część danej całości, czyli za synekdochę. W każdym razie jest dla interpretacji tropu rzeczą obojętną lub co najmniej drugorzędną, czy „koń” (tudzież „szabla”) należy do danego człowieka (czy jest jego własnością), czy jest jego (jak „pióro”) „narzędziem”. Fontanier raz zalicza „serce” do metonimii (*métonymie du physique*) oznaczających właściwości moralne przez wymienienie części fizycznych, drugi raz znów uważa je za synekdochę, w której „serce” będąc częścią człowieka oznacza człowieka całego. Podobnie znamienne wahania znajdziemy także u innych autorów. Sądzę, że nie są one przypadkowe. Nieostra granica między metonimią a synekdochą stąd pochodzi, że oba tropy powstają jako operacje na zbiorach kulturowo nacechowanych. W wyrażeniu „wypił kielich” kielich zastępuje całość „wino mieszczące się w kielichu”.

Twierdzeniu, że metonimie wraz z synekdochami tworzymy wyznaczając w danym zbiorze część relewantną, pozornie przeczą synekdochy tzw. generalizujące (jak je nazywają badacze z Grupy μ) czyli — prościej mówiąc — wszelkie „*totum pro parte*”. W rzeczywistości jednak są to synekdochy albo rzadkie, albo zgoła wątpliwe. Jeśli o brzozie powiemy „drzewo” (przykład Fontaniera: „zwierzę” zamiast „pies, koń...”), to nie musi to być (a nawet w cytowanych wypadkach nie jest) synekdocha. Użycie nazwy zbioru nadrzędnego, czyli hiperonimii, zazwyczaj nie pełni funkcji poetyckiej. Pewnym wyjątkiem mogą być wyrażenia typu: „bestia” zamiast „zwierzę” czy „śmiertelny” zamiast „człowiek”; ale czy są to hiperonimie? Jeśli „bestia” jest tu wyrazem należącym do języka polskiego, to nie jest po prostu hiperonimem dla jakiegokolwiek hiponimu (podrzędnej nazwy) zwierzęcia, ponieważ „bestia” nie jest po polsku synonimem „zwierzęcia”, lecz nazwą niektórych (dzikich) zwierząt. Podobnie „śmiertelny” pozornie tylko jest nazwą wszelkich rzeczy żyjących (ludzie, zwierzęta, kwiaty) z wyjątkiem bogów, ale rzadko funkcjonuje w tym znaczeniu, ponieważ najczęściej odnosi się do jednej z cech pojęcia „człowiek”. A więc w tych dwu (i podobnych tym) wypadkach mielibyśmy raczej do czynienia z synekdochą partykularyzacyjną, czyli z *pars pro toto*: śmiertelność jest jedną z cech człowieka.

jego relewantną częścią, podobnie jak dzikość (zakonotowana w rzeczowniku „bestia”) relewantną częścią niektórych zwierząt.

O tym, co jest cechą relewantną, rozstrzyga kulturowa *praxis*. Warto zwrócić uwagę, że możliwości twórczej innowacji artystycznej w dziedzinie metonimii i synekdochy są nieskończenie mniejsze niż w dziedzinie metafory. Metafora jest ze swej natury autorska i nie można zliczyć metafor — tylko niektóre ulegają petryfikacji i jako zwroty już utarte wchodzą do języka. Metonimie przeciwnie — rzadko są autorskie; do autorskich wyrażen aktualnych wchodzą w gotowej postaci, czerpane z paradygmatu. Zdanie „Rękę karaj, nie ślepy miecz” jest w całości własnością autorską, ale zawarte w nim metonimie („ręka” zamiast człowiek-sprawca i „miecz” jako narzędzie mordy) poprzedzają logicznie i genetycznie całość wyrażenia. Metonimie są konserwatywne i arbitralne. Mówimy od dawna „pióro”, „pędzel”, „dłuto” czy „szabla” zamiast „pisarz”, „malarz”, „rzeźbiarz”, „żołnierz”, chociaż spośród tych przykładów tylko „pędzel” i „dłuto” pozostały narzędziami malarza i rzeźbiarza, a „szabla” obecnie oznacza już tylko sportowca-szermierza, po prostu szablistą zwanego. Konserwatyzm metonimii polega na tym, że nie poddaje się ona innowacjom technicznym. Piszemy stalówkami, długopisami, maszynami do pisania, a przecież żadna z nazw tych narzędzi nie stała się metonimią. Konserwatyzm metonimii powoduje, że użyte w niej nazwy występują z ograniczoną i stosunkowo ścisłą konotacją: „pióro” ma konotację „tym się pisze”; jako przedmiot wyobrażony (np. ozdobnik, emblemat) występuje w kształcie dalece uschematyzowanym.

Stosunek metafory i metonimii nie jest stosunkiem komplementarnym — tzn. metafora i metonimia nie uzupełniają się wzajemnie, tak by wszystko, co jest tropem poetyckim, było albo metaforą, albo metonimią. Jeśli przez trop poetycki rozumieć przekształcenie semantyczne (w odróżnieniu od figury retorycznej, która pochodzi z przemieszczenia syntaktycznego), to, po pierwsze, są takie tropy, których niepodobna zaliczyć ani do metafory, ani do metonimii, jak np. hiperbola czy litota, po drugie zaś — co istotniejsze i co było walnym przedmiotem niniejszych rozwiązań — nie da się metonimii przyporządkować związkom opartym na przyległości, czyli na operacjach językowych „kontekstotwórczych”.

Jeśli można posłużyć się w dalszym ciągu pojęciem tematu i rematu, to metonimia jest takim wyrażeniem, którego remat jest częścią tematu. Remat jest w metonimii zwerbalizowaną nazwą o wyrażnie ustalonej konotacji, która zostaje odniesiona do szerszego zbioru będącego tematem, zazwyczaj nie zwerbalizowanym. W metaforze między rematem a tematem nawiązana zostaje gra znaczeń, która w skrajnych wypadkach prowadzi do możliwości zamiany pozycji tematu i rematu. Metonimia natomiast polega na zastąpieniu jednego słowa właściwego (*verbum proprium*) drugim słowem, o tyle też właściwym, że odnoszącym się do tej części zakresu, która jest najsilniej nacechowana znaczeniowo.

9

Istnieje w nauce nie rozwiązany problem wizualności tropów poetyckich, który w dużej mierze jest częścią kapitalnego tematu ogólnej korespondencji sztuk.

Zazwyczaj jednak pada pytanie: „czy metaforę można zobaczyć?”⁴⁹, a nie: czy tropy można zobaczyć? — i słusznie pytanie to jest tak właśnie zredagowane, bo w tym względzie szczególnie starannie trzeba odróżnić metafory od metonimii z synekdochami.

Cały dotychczasowy wywód prowadzi do wniosku, że metafory zobaczyć (namalować, narysować) nie można, ponieważ translacja znaku słownego na inny system znakowy równa się przekształceniu nazwy w obraz desygnatu, co z kolei unicestwia zasadę każdej metafory, jaką jest gra między zanikiem jednej części konotacji a usilnieniem drugiej. Pokusa, by niezwykle i silne wewnętrzne napięcia w dziele plastycznym nazwać metaforą, pochodzi ze zbyt szerokiego rozumienia mechanizmów interakcyjnych w sztuce. Jakobson, dopatrując się metonimiczności w kubizmie i metaforyczności w nadrealizmie, mimochodem przenosi na style w sztuce zasadę „dwubiegunowej struktury języka”⁵⁰ sugerując tym samym, że wszystko, co dzieje się z malarstwem, dzieje się między możliwościami kubizmu a możliwościami nadrealizmu. Tymczasem należałoby raczej mówić o nadrealizmie w metaforze niż o metaforyczności nadrealizmu. Z kolei zdanie o metonimiczności kubizmu, „gdzie przedmiot zostaje przekształcony w zespół synekdoch”, zawiera sprzeczność wewnętrzną, ponieważ wielość synekdoch likwiduje synekdochę (i o to właśnie chodziło kubistom — o jednoczesny ogląd rzeczy, czyli o przezwycięzenie metonimiczności, zarówno w jej symbolistycznej, jak i realistycznej wersji).

10

Odrzucenie koncepcji dychotomicznego podziału tropów na metonimiczne i metaforyczne oraz — w konsekwencji — podziału prądów na realistyczne i romantyczne nie oznacza bynajmniej, że między metonimią a realizmem nie ma żadnych istotnych związków. Jeśli przez realizm będziemy rozumieć nie prąd opozycyjny wobec romantyzmu, powracający z określoną regularnością, lecz tylko niektóre właściwości stylistyczne, pojawiające się w różnych epokach i prądach ze zmienną intensywnością i funkcją, to wówczas trzeba będzie przyznać, że w realistycznej sztuce słowa metonimia pojawia się nader często. Tylko że ten związek metonimii z realizmem nie jest wcale wynikiem rzekomo wspólnego metonimii i realizmowi „rzutowania z linii najczęściej spotykanego kontekstu na linie substytucji i selekcji”, lecz skutkiem tego, że metonimia (wraz z synekdochą) jest tropem pod względem językowym silnie przezroczystym dla kulturowo zsemiotyzowanej rzeczywistości.

⁴⁹ M. Porębski, *Czy metaforę można zobaczyć?* „Teksty” 1980, nr 6.

⁵⁰ Jakobson, *op. cit.*, s. 129.